

# Państwo polskie nie docenia swoich olimpijek

7 kwietnia 2019

Jurorów „Tańca z gwiazdami” spotkało ostatnio nie lada zaskoczenie. Przed występami wyemitowano film o codziennym życiu jednej z uczestniczek. Niewidoma lekkoatletka i paraolimpijka Joanna Mazur mieszka w krakowskim akademiku w pokoju bez łazienki. „Jestem zażenowany. Gdzie są instytucje państwa odpowiedzialne za to, aby taką osobę docenić?” – powiedział Andrzej Grabowski. Ale to nie jedyna taka historia. Pamiętacie Agatę Wróbel?

Joanna Mazur przeprowadziła się do internatu mając 14 lat. Już wtedy traciła wzrok i nie radziła sobie w grupie rówieśniczej. Była prześladowana w szkole z powodu swojej niepełnosprawności. Multimedalistka mistrzostw świata i Europy niepełnosprawnych oraz uczestniczka Letnich Igrzysk Paraolimpijskich 2016 do dziś mieszka w tym samym pokoju z łazienką na korytarzu. Jej sukcesy nie przełożyły się na dobrobyt materialny.

W szóstym odcinku programu kamery wjechały do mieszkań uczestników. Można uznać, że to zbyt daleko idąca ingerencja w prywatność, ale dzięki temu ruszyła zbiórka fanów na Joannę Mazur, a jurorzy... mogli trochę zejść na ziemię i przekonać się, że czasami tzw. prawdziwe życie potrafi wkraść się nawet do najbardziej ociekającego blichtrzem show. Sportsmenka płakała, kiedy w programie pokazywano, w jak tragicznych warunkach mieszka.

– Za nic się nie musisz wstydzić, to jest walka, jaką drogą idziesz! Niewiadoma kobieta ma toaletę i prysznic na zewnątrz, to jest coś koszmarnego (...) Jesteś samodzielna. Do tej pory nie poznałem takiej osoby – zapewnił Joannę jej partner taneczny Jan Kliment. Oburzenia nie krył również Andrzej

Grabowski.

– Bardzo dobrze, że ten film powstał, że on został pokazany. To jest kwestia Joasi i jej życia, ale prawdopodobnie kwestia nie tylko jej, bo jest wielu sportowców, szczególnie niepełnosprawnych, którzy prawdopodobnie żyją w takich warunkach. Pomyślcie państwo co się stanie, jeśli Joanna przestanie zdobywać medale i co? I ona w tym internacie zostanie? Ta mistrzyni świata z której jesteśmy dumni my Polacy, nasz kraj, nasza ojczyzna... – powiedział juror za kulisami.

Ta historia od razu przywodzi na myśl inną zawodniczkę, z którą los również nie obszedł się łaskawie. Była sztangistka Agata Wróbel, mistrzyni świata z Sydney i Aten, na jakimś etapie swojego życia zmuszona była wyjechać do Wielkiej Brytanii. Tam prasa namierzyła ją przy sortowaniu śmieci. Wróbel choruje na cukrzycę, prawdopodobnie walczy również z depresją. W ostatnich latach zniknęła z życia publicznego. Jednak w styczniu 2019 za namową przyjaciół odważyła się napisać ogłoszenie na portalu zrzutka.pl. Chciała zebrać 20 tys. zł.

„Kiedy odnosiłam sukcesy, starałam się pomagać ludziom wokół mnie. (...) Teraz znajduję się w sytuacji, w której mam na sobie stres związany z wieloma zobowiązaniami finansowymi przez naiwność, dobre serce, a także z powodu wielu innych rzeczy, które wydarzyły się w moim życiu. Nagła śmierć mojej mamy w 2016 r. Jest czymś, czego wciąż nie mogę zaakceptować. Choruję na cukrzycę i mam neuropatię cukrzycową, która powoduje ciągły ból w moich rękach i stopach. Muszę codziennie przyjmować silne środki przeciwbólowe. Koszty tych leków są kolejnym obciążeniem. Głęboka depresja, lęki i napady paniki towarzyszą mi codziennie. Szukam pomocy. (...) Nie wiem, czy moja głowa wytrzyma to upokorzenie, ale kilku przyjaciół, którzy chcieli mi pomoc jak tylko mogli (a ja nie potrafiłam przyjąć pomocy), powiedzieli, że ja też mam prawo o nią prosić” – napisała. Zebrała prawie pięć razy więcej, niż oczekiwała. I tutaj –

kiedy zrobił się wokół niej szum – objawiło się łaskawe państwo: minister sportu Witold Bańka napisał na Twitterze, że jest w stanie zaoferować byłej sztangistce pracę związaną ze sportem. Wróbel odpisała, że jest niezwykle wdzięczna – ale najpierw musi podreperować swoje zdrowie psychiczne. „Wierzcie mi, to wymaga czasu” – stwierdziła sportsmenka.

Z obu tych historii płynie smutna konkluzja: Polska nie docenia swoich zawodniczek. Wszyscy noszą je na rękach, kiedy odnoszą sukcesy, ale sport wyczynowy w naszym kraju najczęściej od podstaw za własne pieniądze budują zawodnicy bądź ich rodzice. A osiągnięcia – nawet jeśli są to olimpijskie medale, nie chronią przed nędzą kiedy medialne zainteresowanie już przycichnie. A nie każdy jest przedsiębiorczy na tyle, żeby po zakończeniu sportowej kariery gotować, tańczyć, malować, reklamować rajstopy, urządzać wnętrza czy pchać się na celebryckie imprezy i podbijać szołbiznes. Z racji swoich dokonań olimpijczycy powinni mieć jednak zapewnione dostatnie życie nawet po przejściu na emeryturę.

Autorstwo: Antonina Świst

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)